Nr. 6. KRAKÓW, SOBOTA 12 PAŹDZIERNIKA 1912. Rok I.



POCHODNIA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCYM

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR: :-: :-: **ROMAN WANDZEL.**

:-: :-: ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI :-: :-:
:-: KRAKÓW — ULICA SŁAWKOWSKA L. 6. :-:

CENA PRENUMERATY W CAŁEJ AUSTRYI :-:	KWARTALNIE . .	1·80 K
	PÓŁROCZNIE . .	3·50 „
	ROCZNIE	6·— „
W NIEMCZECH, ROSYI I INNYCH KRAJACH :-:	ROCZNIE . . .	6·— M.
		3·— R.
		8·— Fr.

NUMER POJEDYNCZY W KRAKOWIE . . . . . . 10 h

CENY OGŁOSZEŃ:

INSERATY — WIERSZ PETITOWY — PIERWSZY RAZ . . .	—·40 h
KAŻDY NASTĘPNY RAZ	—·25 „
NADESŁANE — WIERSZ PETITOWY	—·60 „
DONIESIENIA O ŚLUBACH, ZARĘCZYNACH ITP. WIADOMOŚCI — ZA WIERSZ	1·— „

WYRAZY GRUBSZEM PISMEM LICZY SIĘ PODWÓJNIE.

Zaprenumerować „POCHODNIĘ“ kwartalnie, półrocznie i rocznie, można w każdej chwili.

Do Szanownych Czytelników!

Uprasza się uprzejmie Wszystkich, którzy przez zatrzymanie pierwszego numeru zobowiązali zię zaprenumerować „POCHODNIĘ, aby raczyli jak najwcześniej nadesłać należytość za prenumeratę, gdyż przez taką zwłokę utrudnia się jedynie prowadzenie ksiąg.

Prenumeratę kwartalną, półroczną i roczną, uiszczać można każdej chwili.

Żądajcie wszędzie „POCHODNI“, w restauracyach i na dworcach kolejowych!

WOJNA.

We wtorek, 8 b. m. nastąpiło oficyalne wypowiedzenie wojny Turcyi przez Czarnogórę.

Stało się to, co się stać musiało: Bałkan stanął już nie tylko pod bronią, ale pod znakiem wojny.

Gdy doszła nas pierwsza wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Czarnogórę, musieliśmy się mimo wszystko zdumieć. Małe państewko, mogące wystawić co najwyżej kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, państewko, zawisłe pod każdym względem od większych mocarstw, nie może sobie pozwalać na lekkomyślność zaczęcia wojny. Nie może sobie pozwalać na tę lekkomyślność, chociażby wojna miała być tylko z Turcyą, osłabioną zewnętrznie i wewnętrznie.

Tak jednakże się stało. Czarnogóra zdobyła się na wypowiedzenie wojny Turcyi.

W chwili, gdy te słowa piszemy, o losach narodów i państw bałkańskich zaczynają decydować armaty. Działalność dyplomacyi już skończona.

Z góry można być przekonanym, że zawierucha bałkańska tą wojną się nie skończy. Stan na Bałkanach jest taki, że tam jedna wojna musi pociągnąć za sobą drugą. Huk armat jednego państwa wywołuje echo armat u drugiego państwa. W dziejowych chwilach karabiny nieraz same zaczynają strzelać, a według wszelkich przypuszczeń rozpoczęta świeżo wojna czarnogórsko-turecka jest taką dziejową chwilą.

Czarnogóra dała pierwsza hasło wojny. Za nią pójdą, jak się zdaje, bezwątpienia inne państwa „chrześcijańskie“ półwyspu bałkańskiego: Serbia, Grecya, Bułgarya. A gdy i te hasło wojny podchwycą, rozpocznie się taniec na dobre.

Zgodna opinia polityków europejskich wskazuje nie dwuznacznie na Rosyę, jako dyrygentkę zaczętego już tańca. Z pewnością nie bez jej wiedzy i woli słaba Czarnogóra porwała się na Turcyę. W polityce nic lekkomyślnego się nie robi ani się nie dzieje; wszystko jest logicznym wynikiem jakichś powodów. A powód, że Czarnogóra odważyła się na wypowiedzenie wojny Turcyi, może być tylko jeden: intryga Rosyi.

„Na pochyłe drzewo kozy skaczą“, mówi stare przysłowie. Na Bałkanie jest Turcya takim pochylonem drzewem. Pochyliły je burze, jakie przeciągały w ciągu stuleci nad państwem otomańskiem. Pochyliły je zaś tak, że dzisiaj państwo sułtana jest obszarem ścierających się ze sobą wpływów sąsiednich państw. Na słabości Turcyi chcą najwięcej zarobić dwa państwa: Austrya i Rosya. Pierwsza wzięła już część swoją przez aneksyę Bośni i Hercogowiny; teraz przyszła kolej na drugą. Nic dziwnego, że Rosya swoją grę zaczęła.

A zaczęła ją faktycznie po mistrzowsku. By się usprawiedliwić przed trybunałem rządów europejskich, zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność, a w razie potrzeby wmieszania się w wir bałkański, wysunęła na czoło spraw Czanogórę. Toć to taka pozornie niewinna rzecz wojna czarnogórsko-turecka. Ale tylko pozornie. Bo rzeczywiście ta mała wojna grozi wojną ogólno-europejską...

Poglądy nasze na stosunek Austryi do Rosyi określiliśmy już w poprzednim numerze i o tem dzisiaj pisać nie będziemy. Stosunek ten jest tego rodzaju, że przyjaznym żadną miarą być nie może. Dwa państwa, których interesa się krzyżują i ze sobą kolidują, nie mogą spoglądać na siebie przyjaznem okiem. A nie potrzeba chyba przykładu lepszej kolizyi, od tej, która zachodzi na półwyspie bałkańskim między Austryą a Rosyą.

Dalszy rozwój spraw na Bałkanie może doprowadzić do starcia austryacko-rosyjskiego. Jeżeli ten rozwój pójdzie w tym samym kierunku co dotychczas, kierując sprawę na ostrze miecza, do wojny tej przyjść musi. To wiemy i z tego zdajemy sobie jasno sprawę. Ale zarazem wiemy, że obydwa te państwa mają zewnątrz siebie coś, co od tego starcia ich powstrzymuje: wzgląd na własne dobro. Ani Austrya, ani Rosya nie może się zbytnio

na Bałkanach zagalopować, szukając tam swoich korzyści. Bo Rosyi grozi rewolucya, niestłumiona dotąd nigdy i niczem; rewolucya mas ludowych, podobnie jak to było w roku 1905. A rewolucya wewnatrz państwa, gdy to państwo zajęte jest wojną z innem państwem, jest chyba rzeczą w wysokim stopniu nieprzyjemną...

Nie inaczej ma się sprawa z Austryą. Ta jest zlepkiem różnych narodowości, z których żadna krwi swojej na Bałkanach lub o Bałkany przelewać nie chce. A co w razie wojny, jakąby Austrya podjęła, nastąpić może w takich warunkach, o tem chyba jeden Bóg raczy dobrze wiedzieć. I jeżeli Rosya nie kwapi się zbytnio do wojny, obawiając się rewolucyi w granicach własnego państwa, to i Austrya boi się rzeczy wcale nie lepszej: rozbioru, który ją w czasie zawieruchy wojennej łatwo spotkać może.

Czeka więc Rosya, czeka i Austrya. *K.*

POŻEGNANIE ŚLĄSKA.

Śląsk ukochany, kraju mój ojczysty,
Żegnam Cię ze łzą, smętkiem rozrzewnienia,
Tyś mi dał natchnień, zdrój uczucia czysty,
Tyś mi dał kryształ, potęgę natchnienia,
Z Ciebiem wziął wiele, czem ma dusza płonie...
Ach żegnaj, krasne mego Śląska błonie!

Żegnaj dolino, kędym dumny marzył
O mocy dla mnie, skrze Napoleona...
Żegnaj mi, rzeczko, z którą-m tyle gwarzył
W chwilach samotnych... Dziś przeszłość zamglona
Rozbryzga w nicość... w niepamięci ginie...
Ach, smętno duszy... Och, śląskiej krainie,

Ostatnie niosę, rzewne pożegnanie...
Tam w dymie kopalń, jęku fabryk leży
Wszystko, co duszy objęło kochanie...
Tam w grodzie Piastów, tej śląskiej Macierzy
Przeszłości żywie zaklęte wspomnienie...
Żegnaj mi Śląsko!... drży w piersi westchnienie,

Zrywa się, leci na zachodnie krańce,
Z mocą się nurza w Ostrawicy toń!
Hej, niech zawoła: „Tu polskości szańce,
Tu Polska z Czechem krwawy toczy bój!
Jam twój, o Śląsko, „wołam głosem gromu...
„Żegnaj mi Śląsko, nie zaznasz wyłomu!“

Kraków, 9. października, 1912.
Józef Lebiedzik.

Nędza nauczycielstwa.

Nędza i upośledzenie nauczycielstwa w Galicyi doszła do kresu... Dążności ku poprawie bytu spełzły na niczem. Nadzieje, iż rok 1913. przyniesie rozbłyski pociechy, poprawy bytu zaprzepaszczone, zniweczone niepowrotnie. Rozpacz człowieka chwyta, jak w takich warunkach wytrzymać, a nadto pracować można.

Jaki zaś obraz, jaki smutny stan przedstawiają szkoły i nauczycielstwo, czyja przedewszystkiem wina, że nauczycielstwo w ostatniej dobie najgorsze, doszczętne odniosło porażki, podać zamierza niniejszy artykuł.

Lecz że naszym celem nie tylko krytykować, rozkładać i wykazywać ujemne strony, lecz zwłaszcza pomagać, zachęcać i tworzyć przyszłość, podamy, jakie nauczycielstwu przyświecają horoskopy, jaki hart mocy i czynu wykrzesać z siebie powinno, ażeby wydobyć się na wierzch ze zaułków nędzy duchowej i fizycznej.

Niechaj mówią fakta.

Program i akcya wszczęta przez p. Nowaka celem regulacyi płac nauczycielskich skończyła się fiaskiem. Było to zresztą do przewidzenia, chyba że p. Nowak, prezes Ogniska nauczycielskiego, był tak dalece naiwnym, iż sobie z tego nie zdawał sprawy. Nie przeczuwał może nawet, że w takim stanie finansów krajowych, gdzie budżet szkolny w Galicyi został w r. 1912. przekroczony o 1,320.000 K., wybierał się do Lwowa, do marszałka kraju, jak Guliver do kraju Liliputów.

Panu prezesowi, wielce dbającemu o biedne nauczycietstwo z IV. i III. klasy, chodziło o to, żeby odrazu przeprowadzić regulacyę płac przez wywalczenie nauczycielstwu zrównania z poborami urzędników państwowych od XI—VIII rangi.

Nie chcemy tu twierdzić, iżby żądanie samo było niesłuszne, nie chcemy p. Nowakowi ubliżyć, iżby świadomie nauczycielstwo oszukał, jak to podaje „Gazeta szkolna“ z dn. 24/IX. 1912 w Krakowie, lecz musimy zwrócić uwagę, że się pomylił, że się nie liczył z okolicznościami, że przez swoją niefortunną delegacyę do marszałka, przez wysunięcie w tak krytycznej chwili k r a j o w e j i p a ń s t w o w e j żądania rang nauczycielstwo ośmieszył i jego przyszłość pogrzebał. J u ż s a m f a k t d e f i c y t u s z k o l n e g o powinien go był odstraszyć od tego kroku. Czy może o jego istnieniu nie zdawał sobie sprawy? Już samo położenie polityki krajowej, gdzie zatarg posłów polskich i ruskich uniemożliwia realną pracę, powinno było być dlań wskazówką, przestrogą. Już sam fakt, że rok 1912. jest chwilą przełomową w polityce ogólno-europejskiej i austryackiej, i że wojna wisiała w powietrzu, powinien był być dlań hamulcem.

Niefortunne było jego wystąpienie i nie na czasie również z tego względu, że żądanie rang zawiera w sobie zbyt duży przeskok i zbyt wiele wymogów finansowych, iżby w obecnej dobie gospodarki krajowej, jeszcze nadto przy istniejącym znacznym deficycie szkolnym, miało w sobie porękę spełnienia.

Na razie rangi zawiodły. P. Nowak otrzymał od osobistości decydujących p. marszałka, Dr Lea i referenta finansowego we wydziale krajowym. Dr Jahla, odpowiedź odmowną.

Wszelkie nadzieje stracone.

Nie pomoże nauczycielstwu ni zapewnienie poparcia ze strony p. Daszyńskiego, ni wiecowanie pod egidą socyalistów (świeży fakt w Białej dnia 4. b. m.) ni śmieszne wprost, a nawet szkodliwe rozumowania i zachęty p. posła Średniawskiego.

P. Daszyński używa tu swego opiekowania się nauczycielstwem celowo, aby je przykuć do czerwonego rydwanu i steroryzować (!), zaś p. Średniawski zamiast regulacyi płac daje nauczycielstwu rady, daje im za wzór Niemców, kładzie nacisk na nauczanie języka niemieckiego. Wygląda to tak, jakby im chciał powiedzieć, że pod tym względem nie pełnią należycie obowiązków.

Precz z obietnicami partyj, pomódz tu może jedynie organizacya zawodowa! W obecnej zaś sytuacyi przedstawiają się wyraźnie następujące wyjścia.

Nauczycielstwo powinno zasypywać masowo sejm petycyami o przeniesienie z klasy IV. do III. i z klasy III. do II. i t. d. czyli wogóle żądać zniesienia klasy IV. płacy. Rząd powinienby przyjść z pomocą przez d o t a c y e czyli uposażenie na rzecz szkolnictwa.

Drugiem wyjściem byłoby domaganie się uchwalenia choćby 15% dodatku drożyźnianego na rok 1913, ażeby choć częściowo dorównać uposażeniu nauczycielstwa w innych krajach, na Śląsku, Czechach.

Rząd może znaleźć nadzwyczajne dochody.

Czas nagli, sprawy nadal zasypiać i zaprzepaszczać nie wolno. Sytuacya polityczna może tu pomocnie zaważyć na szali. Organizować się zawodowo, żeby nawet jednostka nie stała poza ogółem zorganizowanych. Nie cofać się przed niełaską sfer rządzących. Nie iść na lep obietnic partyjnych. Obstawać mocno przy poprawie bytu.

Rząd, któremu Galicya wysługuje się wiernie, powinien przyjść z pomocą. W razie ostateczności i strejk nauczycielstwa, gdy w takiej ono znajduje się nędzy, poniewieraniu jego słusznych żądań, nie będzie wydawał się czemś nierozważnem, porywczem, będzie to cios rozpaczny, ale ostateczny, zwycięzki nauczyciela-heloty.

Niechaj rząd nasyła do szkół kaprali jako pedagogów. Wojna na karku, nic to rządowi szkodzić nie będzie.

Krok ten będzie ostateczną bronią!

Nauczyciel.

L. KRONENBERG.

Esperanto i esperantyzm*).

Zanim wystąpiono z próbami sztucznego języka międzynarodowego, spełniały jego rolę do pewnego stopnia języki ludów, dominujących w danej epoce kulturą nad innymi ludami. Przed podbojem Wschodu przez Aleksandra Wielkiego był takim język babiloński, po podboju grecki. Za cesarza Augusta mó-

*) *Antoni Czubryński:* Esperanto i esperantyzm z uwzględnieniem historyi języka międzynarodowego. Kraków 1912. Nakładem „Biblioteki dla propagandy Esperanta w Polsce“. Skład główny Gebethner i Ska w Krakowie. Cena 1 kor. Stron 124.

NARZECZENI

ALEKSANDRA MANZONI'EGO

(z włoskiego spolszczył Szymon Maryan Chylaszek).

6

(Ciąg dalszy).

— Mogłem zbłądzić i proszę mi wybaczyć — odpowiedział Renzo, zabierając się w drogę.

— Przysięgnijcie — nalegał ksiądz Abbondio, przytrzymując go za ramię.

— Mogłem zbłądzić — powtórzył Renzo i uwolnił się od niego, kładąc koniec w ten sposób kwestyi, któraby się była ciągła, kto wie, dokąd, gdyż obie strony podtrzymywały swoją słuszność, odpowiadając sobie jednymi i tymi samymi dowodami.

— Perpetuo! Perpetuo! — krzyknął wreszcie ksiądz Abbondio po bezkutecznem nawoływaniu za uciekającym. Perpetua nie dawała znaku o sobie; ksiądz Abbondio nie wiedział już prawdziwie, na którym świecie się znajduje.

Zdarza się nieraz osobom i to o wiele większej sprężystości i energii ducha, niżeli ksiądz Abbondio, znajdować się w tak kłopotliwem położeniu, w takiej niepewności i wachaniu się, że uważają za najstosowniejsze poddać się gorączce i położyć się do łóżka. Tej drogi nie potrzebował szukać ksiądz Abbondio, bo mu się sama ofiarowała. Wrażenie trwogi z dnia poprzedniego, znużenie z nieprzespanej nocy, przestrach, którego co dopiero doznał, lęk przed jutrem, zrobiły swoje. Strzaskany na duchu i oszołomiony spoczął na swojem krześle; po kościach zaczęły mu przechodzić jakieś dreszcze. Ziewając i drżąc na całem ciele wołał co chwilę niecierpliwy:

— Perpe-tuo!

Przyszła wreszcie Perpetua, niosąc pod pachą wielką głowę kapusty, z miną obojętną i swobodną, jak gdyby nic nie zaszło.

Dla oszczędzenia czytelników pominę te lamentacye, oskarżenia i bronienia się obopólne.

— Wy jedna tylko mogłaście mówić!

— Nie mówiłam!

— Jednem słowem całą tą plątaninę rozmowy!

Dosyć na tem, że ksiądz Abbondio kazał gospodyni drzwi zaryglować i nikogo pod żadnym warunkiem nie wpuszczać, a jeżeliby ktoś pukał, powiedzieć z okna, że proboszcz leży w gorączce. Udał się następnie na górę, wzdychając co parę schodów: — ale mi dogodzili — i położył się do łóżka, gdzie go też zostawimy.

Renzo tymczasem zdążał rozwścieczony ku domowi, nie obmyśliwszy nawet, coby należało uczynić; czuł tylko w sobie jakąś niepohamowaną żądzę czegoś niezwykłego i strasznego. Wyzywający, podstępni, wszyscy ci, którzy w jakikolwiek sposób krzywdzą drugiego, są winni nie tylko temu złemu, co popełniają, ale jeszcze tej ruiny, tego przewrotu duchowego, który powodują w sercach i umysłach obrażonych. Renzo był młodzieńcem spokojnym, dalekim od pożądania krwi, szczerym i wrogiem wszelkiego podstępu; lecz w tej chwili serce jego biło tylko zemstą, zdradą, przelewem krwi.

Chciałby był biedz do domu Don Rodryga, porwać go za kark i... ale dom jego, wspomniał sobie, to prawdziwa twierdza licznymi obsadzona zbójami, do której dostęp wolny mieli tylko sami dobrze znani jego przyjaciele i służba; on zaś, zwykły rzemieślniczek nieznany, nie dostałby się się tam bez poddania się skrupulatnemu śledztwu, a może nawet poznaliby go tam, niestety, aż nadto dobrze. Wyobrażał sobie tedy, że brał swoją strzelbę, zaczajał się za płotem, wyczekując na niego kiedyby sam przechodził i brnąc coraz dalej w tej wyobraźni, zdawało mu się, że słyszy stąpanie nóg, owych nóg — podnosi głowę, widzi tego niegodziwego rywala, składa się do strzału, bierze na cel i pali, widzi go padającego, śle mu słowo złorzeczenia i ratuje się ucieczką.

— A Lucya?

Zaledwie to imię przemkło się mu przez te błędne płody wyobraźni, zaczęły mu przychodzić do głowy lepsze myśli; umysł młodziana był do nich przywykły. Przypomniały się mu ostatnie pamiątki, przestrogi rodziców; wspomniał na Boga, na Madonnę; na świętych, na to wewnętrzne zadowolenie, jakiego tyle razy doznawał wskutek świadomości czystego sumienia, na zgrozę, którą go przejmowały opowiadania o jakiemś morderstwie; przebudził się z tego snu krwi przerażony, z wyrzutem, ale zarazem z pewną radością, że to wszystko działo się tylko w jego wyobraźni. Z iluż jednak myślami łączyło się to wspomnienie o Łucyi! Tyle nadziei, tyle obietnic, przyszłość tak uśmiechnięta i taka pewna i ten dzień tak bardzo wyczekiwany! A teraz jakiego sposobu szukać? Jak uczynić ją swą własnością, celem wzgardzenia przemocą tego niegodziwego pana! Przy tem wszystkiem nie już podejrzenie ustalone, lecz cień jakiś dręczący wciskał mu się do duszy. Do tego kroku zdradzieckiego nie spowodowało co innego Don Rodryga, jak tylko brutalna jego namiętność ku Łucyi. A Łucya? Czyby ona mu dała do tego powód, choćby

wiono dwoma panującymi językami: na Wschodzie po grecku, na Zachodzie po łacinie i grecku. W Średniowieczu narzuciła kultura chrześcijańska język łaciński narodom stojącym na nizkim stopniu kultury; znaczenie tegoż znika jednakże w miarę wzrostu świadomości narodowej z początkiem epoki nowożytnej. Do coraz większego znaczenia dochodzą języki narodów, przodujących w pochodzie kulturalnym ludzkości; dzięki odkryciom geograficznym wybija się język hiszpański, podczas, gdy język włoski staje się językiem dyplomatów, uczonych i artystów. Z końcem w. XVI. dochodzi do wielkiego znaczenia język francuski, którego wpływ trwa przez cały wiek XVII, XVIII. i XIX, sięgając do czasów współczesnych. Jednakże i ten traci powoli swoje dawne, niepodzielne panowanie. Po upadku Napoleona wyłaniają się nowe języki: angielski i niemiecki, które walczą z sobą o lepsze. Równocześnie ze wzrostem pojęć demokratycznych i świadomości narodowej odradzają się i silnie poczynają się rozwijać języki, dotąd uśpione, nieliterackie, a nawet takie, o których już mówiono, jako o martwych. Poczynają oddychać pełną piersią języki narodów słowiańskich. Budzi się język nowogrecki, zmartwychwstaje język celtycki, nabiera nowych sił język hebrejski. W samej Europie posiadamy dzisiaj conajmniej 20 języków literackich, w tem 6 mających wybitne znaczenie nie tylko ze względu na kulturę ich narodów, ale także ze względu na wielką liczbę ludzi, nimi się posługujących („Massensprachen“). Są to języki: francuski, angielski, niemiecki, hiszpański, włoski i rosyjski. Człowiek kulturalny, chcący naprawdę brać udział w duchowem życiu ludzkości, musi znać przynajmniej kilka z nich, co nie jest wcale łatwą rzeczą. Pominąwszy bowiem kwestyę materyalną, która przy nauce każdego języka silnie występuje, będąc wielką przeszkodą w tym kierunku dla klas średnio i mniej zamożnych, pozostaje jeszcze kwestya czasu i energii, których to rzeczy człowiek współczesny dużo zużyć musi, chcąc opanować jakikolwiek potrzebny mu język obcy.

To też w miarę rozwoju różnojęzyczności i demokracyi pojawiają się coraz częstsze próby języka międzynarodowego. Można je podzielić na 2 rodzaje: jedne chcą uznać za pomocniczy język międzynarodowy któryś z naturalnych języków, czy to ze starożytnych, czy z dzisiejszych, inne chcą stworzyć język sztuczny. Pierwszy rodzaj języka międzynarodowego jest niemożliwy do przeprowadzenia. I tak n. p. proponowany najczęściej język łaciński jest językiem kultury starożytnej, ale żadną miarą nie może odpowiedzieć kulturze nowoczesnej. Ma on, podobnie jak wogóle języki starożytne, budowę trudną: zdania nie łączą się luźno i krótko, jak w językach współczesnych, ale splatają się w długie, ciężkie okresy. Powtóre brak łacinie wyrazów na pojęcie nowoczesne, które musiałoby uzupełniać i określać, n. p. telegram = signa fulminei instrumenti, winda = electricum anabathrum, lokomotywa = tractarius motator. W ten sposób trzebaby nieraz wyrzucić najbardziej sam przez się międzynarodowy wyraz, zastępując go jakimś niezgrabnym nowotworem, trudnym do spamiętania, a nieraz i do wymówienia.

Uznania za język międzynarodowy któregoś z języków uczonych żyjących n. p. francuskiego, niemieckiego, lub angielskiego, jest również niemożliwe. Coby powiedzieli Niemcy lub Anglicy na wznawianie i narzucanie na nowo całemu światu zwierzchnictwa języka francuskiego? Uznanie którego kolwiek z języków żyjących za język międzynarodowy byłoby olbrzymiem wprost wzmożeniem kultury jego narodu i wzrostu jego przewagi na politycznem, społecznem i ekonomicznem. **Językiem międzynarodowym nie mogą więc być ani języki starożytne, ani żyjące; może zaś nim zostać tylko neutralny język sztuczny, bo ten niczyich uczuć narodowych nie będzie drażnił.**

Pierwsze próby języka sztucznego pojawiają się w w. XVII. W r. 1629 w liście do Mersenne'a wyłożył Descartes po raz pierwszy logiczne obmyślone zasady gramatyki sztucznego języka międzynarodowego. Od tego czasu kwestya języka międzynarodowego, przechodząc różne fazy rozwoju, popularyzuje się coraz bardziej, z teoretycznych dociekań filologów przemieniając się zwolna w kwestyę społeczną, od rozwiązania której będzie zależeć w wysokim stopniu przyszłe ukształtowanie się stosunków społecznych i politycznych między narodami.

Prób języka międzynarodowego, coraz to nowych i coraz to doskonalszych, nie brakło nigdy. Jedni z autorów tworzyli je á priori, bez jakiegokolwiek związku z językami naturalnymi (prób 39), drudzy wzorowali się tylko częściowo na językach naturalnych (prób 15), inni wreszcie á posteriori, wzorując się na naturalnych językach, zwłaszcza europejskich (prób 36).

Z systemów „mieszanych“, wzorujących się tylko częściowo na językach naturalnych, najważniejszym i najgłówniejszym w swoim czasie był język ogłoszony w roku 1881 przez ks. Marcina Schleyera z Konstancyi, zwany „mową światową“ — Volapük*). Język ten, gramatycznie bardzo dobrze zbudowany, posiadał słownictwo zupełnie obce dla ucha europejskiego. Nawet takie wyrazy międzynarodowe, jak termometr (vofamet), lub barometr (stomablasenel), zostały w nim zmienione. Autor języka nie oszczędził nawet nazw państw i krajów. I tak Włochy = Täl, Rosya = Lusän, Austrya = Löstän. Pod tym względem stoi Esperanto o wiele wyżej, pozostawiając pierwiastki międzynarodowe zupełnie bez zmiany: termometro, barometro, telefono, teatro, Austrio. To też, gdy tekst esperancki jest dla każdego wykształconego człowieka nawet bez nauki zrozumiałym, tekst volapücki przedstawia się mu jako coś dziwacznego. N. p. zdanie „dziękuję ci za piękne kwiaty“ brzmi w Volapüku: danob **ole plo flols jönik** (czytaj: szönik), zaś w Esperancie: mi dankas al Vi por belaj floroj. Przytem zdyskredytowała Volapük idea jego twórcy. Dla jednej ludzkości jeden język. Po prostu chciał ks. Schleyer, by wszystkie narody porzuciły swoje języki, a przyjęły jego język za język światowy, co w czasach tak silnie rozwiniętej idei narodowościowej nie może liczyć na wielu zwolenników.

Gdy Volapük był u szczytu swego rozwoju, wyszło w Warszawie w roku 1887 pierwsze wydanie podręcznika Esperanta. Poszukiwana, muzealna już dziś ta książeczka, ukazała się 1. czerwca po rosyjsku, ponieważ łatwiej było dostać pozwolenie cenzury na książki rosyjskie, niż polskie. Kosztowała 15 kopiejek. Dwa miesiące później ukazało się jej wydanie polskie, zatytułowane: Dr. Esperanto (= Dr. Spodziewający się, pseudonim Zamenhofa), Język międzynarodowy, przedmowa i podręcznik kompletny.

Książka wyszła w czasie bardzo dla niej niepomyślnym. Jest do dziś dnia sporną kwestyą, czy Volapük upadł wtedy, kiedy Esperanto zostało opublikowane, t. j. czy mamy tu do czynienia z dwoma wypadkami równoczesnymi, ale niezależnymi od siebie, — czy też Esperanto wyrugowało Volapük. Słusznie podnosi się fakt, iż Esperanto tuż po opublikowaniu było czemś tak nikłem, iż zestawione z Volapükiem, liczebnie i materyalnie silnym, nie wytrzymałoby walki, i że przyczyny upadku Volapüku należy szukać w nim samym, w jego fałszywej zasadzie tworzenia wyrazów, bez liczenia się z językami europejskimi. W każdym razie trzeba było długiego czasu, ba aż nowego pokolenia, by kwestya języka międzynarodowego na nowo mogła być podjętą. Dziś jeszcze propagatorzy Esperanta spotykają się z zarzutem, że Esperanto się nie utrzyma, bo (!) Volapük upadł, co przenosząc np. w dziedzinę awiatyki, możnaby rozumować, iż jest ona utopią, bo pierwsze próby w tym kierunku zawiodły.

Pod względem słownictwa posiada Esperanto 60% pierwiastków romańskich, 30% germańskich, 10% słowiańskich. Pisownię ma fonetyczną; akcent bez wyjątku na zgłosce przedostatniej, podobnie jak w języku polskim. W słownictwo Esperanta wchodzą bez zmiany wszystkie pierwiastki międzynarodowe (botaniko, profesoro); inne wyrazy są dobrane możliwie jak najbardziej międzynarodowo. I tak ogród = dżardeno (ang. garden, niem. Garten, franc. jardin, włoskie giardino, hiszp. jardin). Gdzie nie było można znaleźć pierwiastka międzynarodowego, tam kierował się twórca języka względami łatwości spamiętania, n. p. oprócz = krom, kołysać = luli, czerpać = czerpi i t. d. Dzięki temu osoby, znające kilka języków, odbierają przy nauce Esperanta wrażenie, że uczą się języka, który już znali, który jednakże wskutek dłuższego nieużywania zapomnieli. (C. d. n.)

*) Akcentuje się głoski o grubym druku.

najbardziej błahą drobnostką, choćby najniewinniejszym jakim umizgiem? — było przypuszczenie, z którym się Renzo na chwilkę nawet nie mógł nie mógł pogodzić. Ale czy ona wiedziała przynajmniej o tem? Czyby w nim mogła się ukrywać ta nizka namiętność tak, żeby ona tego nie spostrzegła? Czyby tak daleko doszedł w swych zakusach, bez poprzedniego pokuszenia się o nią w jakikolwiek sposób? A Łucya nigdy o tem słówka nie wspominała jemu, swemu narzeczonemu!

Opanowany temi myślami, minął swój dom, znajdujący się prawie w środku wioski i udał się wprost do domu Łucyi, który stał na drugim końcu wsi, nieco na uboczu. Domek, oddzielony od drogi małem podwórkiem, był okolony ze wszystkich stron niskim parkanem z muru. Renzo, wchodząc do podwórka, usłyszał zaraz przy wstępie jakieś ciągłe, pomieszane głosy, które go dochodziły z mieszkania na piąterku. — Pewnie to — pomyślał sobie — przyjaciółki i kumoszki zeszły się u Łucyi, aby jej stanowić oszak ślubny. Nie chciał się jednak pokazywać całemu temu jarmarkowi kobiet, aby się nie zdradzić z nowości, która mu się malowała na twarzy i w całej jego podstawie. Przyszła mu w tem z pomocą bawiąca się właśnie na podwórku dziewczynka, która ujrzawszy go, pobiegła ku niemu, wołając radośnie:

— Renzo, Renzo!

(Ciąg dalszy nastąpi)

Śląsk i jego mieszkańcy.

przez A. C. (Ciąg dalszy)

Większa część książąt śląskich, a głównie Wrocław, stanęła po stronie Macieja. Król ten węgierski zaproponował Władysławowi podział Czech, lecz król polski nie chciał nawet słyszeć o tem i tylko ofiarował Maciejowi przymierze i wojsko na wojnę z Turcyą. W odpowiedzi na to najechał Maciej polskie krainy podkarpackie, a o ustąpieniu z Wrocławia nawet nie myślał.

W roku 1474. przeszedł granicę śląską Kazimierz Jagiellończyk, z drugiej zaś strony ruszało od Czech liczne wojsko jego syna, Władysława. Maciej oczekiwał już obydwóch na Śląsku. Do książąt tamtejszych zabrał się energicznie i ostro. To też padł postrach na cały kraj, a to tembardziej, że zaciężni króla Macieja ze swymi kondottierami byli srogimi łupieżcami. Podatek, nałożony na Śląsk, był niesłychanie wielki na owe czasy. Maciej usadowił się dobrze w całym tym kraju, a oprócz tego wysyłał także oddziały swe do sąsiednich powiatów wielkopolskich na ich pustoszenie. Nikt mu nie mógł dorównać w wojowaniu, urządził się zaś tak mądrze, że wojska polskie i czeskie nie mogły znaleźć dla siebie żywności. Z powodu tego też Polska i Czechy chciały zawrzeć rozejm jak najprędzej, który rzeczywiście nastąpił w roku 1477, na tej zasadzie, żeby tymczasem każdy to zatrzymał, co posiadał na początku wojny.

Polska byłaby się lepiej uzbroiła do tej wojny z Maciejem, gdyby nie był równocześnie przypadł najazd Tatarów na wschodnie prowincye polskie. Przerwaną została z jednej strony wojna o Śląsk, lecz pomimo to Śląsk prowadził z drugiej strony dalej u siebie wojnę z powodu, że Maciej nie zapłacił żołdu swoim najemnikom, którzy wybierali teraz z kraju daninę przemocą. Z największym wysiłkiem zebrano dla nich pieniądze, a skoro je tylko otrzymali, opuścili Śląsk, oświadczając, że czas umowy dawno minął, a nowej zawierać nie zamyślają. To postępowanie wojska zaciężnego wielce strapiło Macieja. Wtedy kilku książąt śląskich i kilkanaście miast zawarło na własną rękę pokój z królem czeskim Władysławem, nie pytając się wcale o to Macieja.

Ledwie skończyła się ta wojna, wybuchła druga o księstwo głogowskie. Powód zaś do tej wojny był następujący: Ostatni z książąt głogowskich, Henryk XI. ożenił się w roku 1472, mając lat przeszło czterdzieści z ośmioletnią księżniczką brandenburską Barbarą; umierając zaś w cztery lata później, zapisał swej żonie wszystkie posiadłości. Ta dwunastoletnia wdowa miała powtórnie wyjść za mąż za króla Władysława i temsamem wnieść mu jako posag księstwo głogowskie. Sprzeciwił się temu zamiarowi król Maciej i podmówił księcia Jana z rodziny książąt żegańskich, żeby, jako najbliższy krewny nieboszczyka, wystąpił z pretensyami do spadku i rozpoczął wojnę. Maciej posłał mu nawet w tym celu pieniądze.

Wdali się w tę wojnę także margrabiowie brandenburscy, a wyprawiwszy wojsko pod wodzą margrabiego Jana, brata Barbary, zaczęło się na nowo pustoszenie kraju. W końcu z powodu braku pieniędzy na wojsko zaciężne, zawarły obie strony pokój w Ołomuńcu 1479. r. pod warunkami, że oba królowie Władysław i Maciej, mogą używać tytułu królów czeskich. Maciej zgodził się na dziedziczne prawo potomków Władysława do korony czeskiej.

(D. c. n.)

NIMFA.

W słonecznej olśnień przędzy jasno-złotej
Kąpią się gaje i niwy i fale...
Brodzę wśród blasków odwiecznej tęsknoty,
Kędy kaskady brzmią stęsknione żale,
I lubo tworzy rozmarzone we śnie,
W sercu mem łkają smutków dawne pleśnie.

Słoneczny promień drżącą światła smugą
Łamie się w srebrnym odmętu krysztale...
I takich blasków, skier tęczową strugą
Płynie po wrzącym wód huczącym wale,
Iż czar promienny w rozśpiewanej toni
Z połyskiem fali, z szumem wody dzwoni...

Tęczowych blasków mieniące opale
Nad wodnych kropel rozpyloną pianą
W rozkosznym, cichym drżą i błyszczą szale,
Jako wód fale z piersią mgieł rozwianą
Wiecznie spadają, kręcą srebrną głową
I szumem wioną, pieśnią kryształową.

Kryształnej wody rozśpiewane fale,
Strojne harmonią monotonną, rzewną
Odwieczne nucą rozrzewnienia, żale...
Kołyszą duszę wstęgą szumów śpiewną,
Rozkołysaną w swe biorą ramiona,
Tak, iż się tuli do wód chłodnych łona.

Srebrzystej fali zwierciadlane hale,
Spowite czarem melodyjnej toni,
Kryją w swem łonie porostów korale:
Powiewne, bujne drżą na wodnej skroni,
Gną wiotkie wstęgi z prądem bystrej fali,
Która je muska i pluskiem się żali...

Wsłuchany w szumy i kryształne żale
Cudowną postać nimfy śnieżno-białej
Ujrzałem nagle w tęcz świetlistej chwale...
Lśniące ramiona do piersi wspaniałej
Tuli owiana mgieł tęczową szatą,
Z połysków tkaną, ulotną, bogatą.

Huczniejszem pieniem brzmią spienione fale,
Ze mgły tęczowej wód cudna królowa,
Odwiecznych tęsknot rzewne nucąc żale,
Wyłania wdzięki... szata mgieł tęczowa
Rozwiana niknie... nimfa w czystej fali
Piękniejszą kryje pierś swą od opali...

Śląsk austr. Zebrzydowice, w czerwcu 1910.

Józef Lebiedzik.

Nadużywanie hasła.

Skarga powiedział, że Ojczyzna nasza, to jest matka, i w słowie tem zawarł całą ważność Ojczyzny. Dlatego też, że Ojczyzna jest matką naszą, każdy rości sobie do niej prawo i każdy się jej płaszczem okrywa i nicby w tem złego nie było, gdyby tą kochaną matkę nie używano do swego kociołka, w którym najczęściej warzy się strawę tylko dla siebie.

— Ten, kto organizuje partye, czyli kółko swych adoratorów, ten, kto chce zasiadać w poselskim fotelu, ten, kto chce zbawić włościan lub uciśnionego robotnika wyciągnąć z nędzy i ten, (co jest najdziwniejsze) kto pracuje dla zbawienia dusz naszych, pracuje w imię dobra Ojczyzny, tej kochanej matki naszej. Że Ojczyzna jest biedna i nieszczęśliwa, wiadomo jest wszystkim, lecz może dlatego jest nieszczęśliwą, że ma tylu synów, którzy tak nielitościwie wyzyskują ją dla siebie, nie troszcząc się o resztę jej dzieci. Myśli także nasuwają się, gdy się patrzy na walkę naszych partyj; również niedawny zjazd skargowski dał pod tym względem dużo do myślenia.

Zjazd miał charakter czysto katolicki, jak tego organizatorzy sobie życzyli, pretensyi też o to mieć nikt nie może. Wiele tam mówiono o upadku ducha religijnego, religii i kościoła; mówiono też wiele o przyczynach tego upadku, o przyczynach tych, czy one idą z dołu, jak na zjeździe utrzymywano, czy też z góry, jak inni po za zjazdem twierdzą. Szeroko mówić o tem nie będę, lecz chodzi mi tylko o to, dlaczego tam tak często i prawie przy każdem słowie, religia lub kościół, dodawano Ojczyzna, również w prasie klerykalnej (przepraszam katolickiej) wszystkie tam sprawy religijne zawsze wiązane są z Ojczyzną. I pocóż to? Przecież Bóg i nauka Chrystusowa jest tak czystą, tak piękną, że bez innych dodatków, osłon i tarcz ostoi się sama, a może jak sądzą niektórzy, rzecz się ma na odwrót, lecz o tem lepiej nie mówmy, bo historya głośno mówi, jak ta tarcza osłaniała Ojczyznę, więc pocóż tak gwałtem i siłą wiązać jedno z drugiem.

Patrząc dziś na taktykę naszego duchowieństwa, trzeba przyjść do tego przekonania, że wchodzi ono na drogę tych politycznych oszustów, którzy dla swej osobistej sprawy tak Ojczyznę miłują, że łzy krokodyle przy każdej okazyi wylewają nad jej nieszczęściem, a za to po kilku latach brzuszki im się zaokrąglają, kieszenie wypełniają, a czasem jeszcze w nagrodę na ministeryalnych fotelach zasiadają.

Boleśnie musi być gorliwemu katolikowi, gdy słyszy, że dla podniesienia ducha religijnego, trzeba, aby duchowieństwo opanowało całe życie społeczne i tam rej wodziło, żeby na wzór socyalnej demokracyi urządzać wiece katolickie, których w bilansie, zrobionym przez jednego z mowców katolickich na zjeździe skargowskim, wypadło tak malutko, że mówca ten był złym rachmistrzem, bo albo zapomniał albo też nie chciał brać w rachubę przy obliczeniu ambony, która jest przecież tak częstą i lepszą placówką agitacyjną, niż mownica socyalistyczna.

Czy rzeczywiście w kościele jest już tak źle, że trzeba uciekać się do brukowej agitacyi na wzór partyi i partyjek? Jeżeli tak, to tą drogą nie naprawi się zła i nawet zasłona Ojczyzny nie wiele tu pomoże. Na szczęście, że obecnie i społeczeństwo nasze zaczyna rozumieć, co jest kościół, co jest ksiądz i co jest Ojczyzna i widzi, skąd płynie upadek ducha religijnego, że n a p r a w ę z ł e g o t r z e b a z a c z ą ć o d p r z e d s t a w i c i e l i k o ś c i o ł a, którzy w większości nie odpowiadają swym zadaniom, a swem życiem i przykładem demoralizują maluczkich. Wtedy, gdy w górnych szeregach zapanuje duch Chrystusowy, żadne zakusy socyalistów, masoneryi, modernistów i maryawitów nic kościołowi nie zrobią. a głos tych nieprzyjaciół kościoła, będzie bez echa i dźwięku i nie przylgnie do usz naszych, a tem nie przyczyni się do upadku religii. A Ojczyzna ta matka nasza niech pozostanie kochaną dla każdego z nas, lecz niech nie będzie ona osłoną i tarczą ubocznych spraw. Dzisiaj hasło „dla miłości Ojczyzny“ używane jest przez wszystkich i na wszystkie strony i wy wszyscy panowie z wszelkich obozów, partyi i partyjek, nie używajcie go do swych osobistych celów, nie używajcie go do kupczenia w swych partyjnych kramach, bo dojdziemy do tego, że niedługo ujrzymy na szyldach szynkowni, zachętę do picia wódki w imię dobra Ojczyzny, aby popierać rodzinny przemysł gorzelniczy, a lud nasz, patrząc na frymarkę tem hasłem i obłudną pracę dla niego, osłabnie w miłości ku Ojczyźnie, którą do dziś dnia miłuje jako matkę i dla niej zawsze gotów ofiarę złożyć, a biada będzie wtedy, gdy pozna, że ofiara jego idzie na zaspokojenie osobistych celów i ambicyi, a Ojczyzna — matka tonie przez wyrodnych synów.

Królewiak.

O poznawaniu charakterów ludzi z rysów twarzy.

(Ciąg dalszy).

Bardzo ważnem przy badaniu jakiejkoiwiek fizyognomii jest t. zw. pierwsze wrażenie. Każdy człowiek nawet nieznający najmniejszej wprawy w rozpoznawaniu ludzkich twarzy, zupełnie mimowoli poddaje się wrażeniu, jakie nań czyjaś postać lub twarz wywiera.

Są ludzie, którym dobroć i łagodność można z twarzy wyczytać; są atoli inni, którzy wiecznie noszą jaby maskę na twarzy pokrywając nią wszelkie wady i ułomności swego charakteru. Ludzie ci wiedząc, iż są obserwowani potrafią przybrać minę tak niewinną, tak szlachetną, iż oszukają i najwprawniejszych fizyognomistów. Dlatego też taką wielką wagę trzeba kłaść na „pierwsze wrażenie“ t. zn. wrażenie jakiegośmy doznali w pierwszej chwili popatrzenia na kogoś. Atoli nie tylko twarz czyjąś poddać należy naszej obserwacyi: wzrost, ruchy, cały układ ciała dadzą nieraz różne wskazówki. Wiemy również jaką rolę odgrywa często dźwięk głosu. We Włoszech zapisuje się przecie brzmienie głosu nawet do paszportów, jako niezbędny czynnik w dokładności rysopisu.

My atoli zajmujemy się najpierw rysami twarzy.

Każdy początkujący fizyognomista powinien sobie utrwalić dokładnie w pamięci warunki jakim ma odpowiadać twarz idealna t. j. łącząca w sobie wszelkie wymogi doskonałej proporcyonalności kształtów i ogólnej harmonii rysów.

Warunki te według Lavatera są następujące:

1. Zupełna równość długości trzech części twarzy: czoła — nosa — brody (z ustami).

2. Czoło rozpoczynające się u dołu linią poziomą t. zn. brwi tworzą linię poziomą — prostą są śmiało zarysowane, gęste.

3. Oczy ciemno niebieskie lub ciemno brunatne, prawie czarne — powieka górna przykrywa piątą lub nawet czwartą część źrenicy.

4. Nos szeroki, ograniczony na grzbiecie dwoma prostemi liniami, ewentualnie nieco orli.

5. Linia ust pozioma, ładnie wykrojona warga górna wraz z rowkiem biegnącym od nosa tworzy w środku łagodne wygięcie ku dołowi, warga dolna jest tylko nieco szerszą od górnej.

6. Broda wydatna i okrągła.

7. Włosy ciemne nieco kędzierzawe.

Tu również zauważyć należy, iż nigdy nie można spotkać twarzy, któraby jednoczyła w sobie wszystkie cechy wyż wymienione. Taksamo twarz mająca niektóre z podanych zalet nie musi być piękną według naszych zapatrywań. Może to być twarz mężczyzny lub kobiety. Doświadczony i wytrawny fizyognomista jednym rzutem oka obejmie i zbada całość czyjejś twarzy — początkujący niech przechodzi w myśli szczegół za szczegółem, a w końcu dopiero niech wyda sąd.

Dobrem i polecenia godnem jest badać własne rysy i stosunek zachodzący między nimi a naszemi skłonnościami i nawyczkami, również zmiany, jakim podlega wyraz naszej twarzy: od zupełnego spokoju aż do najgwałtowniejszego wzruszenia.

Wielką korzyść przyniesie także badanie obrazów sławnych mistrzów. Każdy z nich malując przelał na płótno cząstkę swej indywidualności.

Leonardo da Vinci powiada, iż bardzo wielu artystów przenosi własne rysy lub własne cechy charakterów na malowane przez siebie portrety. Przypisuje on to temu, iż dusza ludzka, która według niego kształtuje ciało, a więc i twarz, za każdym razem gdy ma stworzyć ciało sztuczne, a więc portret — obraz, mimowoli czuje pociąg do powtórzenia tego, co już raz stworzyła.

To też w twarzach n. p. Tycyana widzimy prostotę, szlachetność; postacie Michała Anioła odznaczają się dumą, pogodą, ale i siłą ducha; postacie Rubensa cechuje szał namiętności. Jedynie Rafael umiał nadać Boskie piętno swym twarzom.

Takim bywa wyraz całego oblicza. W następującym artykule przejdę pojedyncze części, a więc: czoło, oczy, brwi, nos, usta, zęby, broda, policzki, uszy, szyja i włosy i znaczenie tych członków w fizyognomice.

Tadeusz Wierzejski.

Ulica dra Zamenhofa w Krakowie.

Krakowskie Towarzystwo Esperanto (Wolska 13) ma zamiar wnieść petycyę do Rady miejskiej. celem nazwania jednej z nowych ulic nazwiskiem twórcy pomocniczego języka międzynarodowego. Za wzorem więc kilku miast zagranicznych doczekałby się i Kraków ulicy dra Zamenhofa.

Myśl powyższą uważamy ze wszech miar za godną poparcia. Przejdźmy się nieco po Krakowie, a zobaczymy cały szereg ulic, które niewiadomo skąd dziwnemi nazwami się cieszą. Znajdziemy ulicę Długą, Krótką, Krzywą, Czystą, Zaułek, Miedzuch i t. d. bez końca. Co te nazwy mówią i czem dadzą się one wytłómaczyć? Czyż nie lepiej byłoby nadawać nazwy ulicom nie na chybił trafił i zamiast wymyślać z trudem jakieś cudaczne miana na setki krakowskich ulic, nadawać im nazwy od wybitnych i zasłużonych rodaków?

Dr. Zamenhof, twórca Esperanta, człowiek, którego nazwisko z pewnością nie jest obcem żadnemu kulturalnemu człowiekowi na całym świecie, zasługuje chyba na to, by nazwiskiem jego nazwać jedną z ulic miasta, w którym świat esperancki tego roku dwudziestopięciolecie nowego języka obchodził podczas VIII. kongresu esperantystów.

Zresztą Zamenhof jest w tym wypadku tylko reprezentantem idei esperantyzmu, który na ziemiach polskich ma z dniem każdym coraz większą liczbę zwolenników.

Może nazywać Hiszpania lub Portugalia ulice swoich miast nazwiskiem dr. Zamenhofa, możemy, a raczej powinniśmy i my to samo uczynić.

Taka jest nasza opinia w tej sprawie i dlatego myśl Towarzystwa Esperanto w Krakowie witamy szczerze i życzymy jej powodzenia.

L. K.

OD REDAKCYI.

Współpracownikiem naszego pisma został znany i zasłużony działacz literacki na Śląsku, pan *Józef Lebiedzik*. Nowy nasz współpracownik pracował przedtem w śląskich pismach ludowych w „Dzienniku Cieszyńskim“, „Głosie ludu śląskiego“ i w wielu innych. W „Pochodni“ objął p. Lebiedzik kierownictwo działu informacyjno-literackiego.

Z powodu choroby autora przerywamy dalszy ciąg powieści Aleksandra Łukiewicza p. t. „Oskarżam“.

W numerze dzisiejszym umieszczamy po raz pierwszy dział „Sprawozdanie teatralne“. W najbliższym numerze podamy dział „Z ruchu wydawniczego“. P. T. Wydawców i Autorów prosimy o nadsyłanie nowych książek, gdyż tylko te w naszem piśmie omawiać będziemy.

Nowe wydawnictwo.

Wiele jest obecnie pism i wydawnictw, które powstają, przez pewien czas istnieją, ażeby jeszcze bardziej zamącić chaos stronnictw, działalności i pojęć politycznych. Lecz cóż stąd za pożytek dla ludności, której coraz to trudniej zoryentować się w tym zamęcie, nabrać ufności do pism i działalności wobec tak zaciętej walki pomiędzy stronnictwami?

Przeciwdziałać tej rozbieżności politycznej, tej ***demoralizującej walce pism***, wyrabiać ***zdrowe, krytyczne, jasne pojęcia polityczne — oto cel szczytny, ważny nader pożyteczny.*** Podołać zaś temu zadaniu może jedynie pismo ***bezpartyjne***, gdyż jego zapatrywanie się na politykę nie zależy od stronniczego programu.

Postęp więc i nowość na tem polu zabłysła w grodzie Polski, Krakowie; imieniem zaś światła, które rozsiewać się niedawno zaczęło — to „Pochodnia“.

Jedyne to pismo na niwie Wielkiego Krakowa ***bezpartyjne***, którego wzniosłem zadaniem jest łagodzenie waśni stronnictw, podawanie ***zdrowych, niezawisłych poglądów politycznych***, nie krępujących się programem, ***nie starzejących się nigdy, lecz kroczących ciągle naprzód z duchem czasu w świetlaną przyszłość i jasność idei.***

Jaką zaś wagę ***dla Śląska*** stanowi „Pochodnia“, to cieszyć się trzeba i przyznać, że założona i wydawana przez Ślązaka, p. Romana Wandzla, ma w gronie współpracowników jeszcze dwóch synów śląskiej ziemi, którzy nieraz już swą niwę ojczystą piórem podnieśli, wsławili.

„Pochodnia“ dając pogląd na dzieje i stosunki Śląska, ***spełnia w grodzie wawelskim cenne posłannictwo***, spełniać je będzie w przyszłości jaśniej, goręcej, gdy żar jej serca i myśli nie jedną chwilę rozświeci doli, szarugi, zamętu, pogrążających w mroki starganą w strzępy Poski błoń!

O świeć nam „Pochodnio“! Krzew kryształ myśli i uczuć żar! Niech Cię nie braknie w żadnej z polskich chat!

Józef Lebiedzik.

Krytyka teatralna.

Srebrnymi kołysany czary, z drżeniem w sercu, z oczekiwaniem wielkości wstrząsających jestestwem do dna, wstąpiłem w świątynię krakowskiej sztuki dramatycznej, w progi miejskiego teatru Wielkiego Krakowa. Spodziewałem sie doznać wzruszeń, mocy i tęgości obrazów i nastrojów psychicznych, wobec których ustaje wszelka wątpliwość, wszelka rozumowość, wszelka refleksya, a jedynie przyśpieszone tętno wyobraźni i serdecznego współczuci aporywa duszę i wiedzie w kraj, kędy geniusz włada niepodzielnie.

Z wiarą we wielkość geniuszu Schillera, z ufnością we wysoki artyzm tutejszej drużyny aktorów, puściłem się na fale rwącej i wstrząsającej duszą akcyi „Intrygi i miłości“.

Lecz wkrótce po pierwszych strzałach żywszych wzruszeń i wydarzeń na scenie, ozwała się we mnie myśl krytyczna, refleksyjna, pohamowana wielu rażącymi dysonansami, tak ze strony akcyi i ułożenia sztuki, jak ze strony jej wykonania.

O zgrozo! myśl krytyczna, zdążająca lotem błyskawicy w uchwyceniu przyczyn tych rażących i nieumotywowanych objawów psychiki doszła do rozczarowania, doszła do zwątpienia w sam geniusz Schillera. Czyżby sztuka sama i geniusz młodocianego poety były tutaj nie dosyć doświadczone, wytrawne, skrystalizowane, iżby te dysonanse wytłómaczyć dawały?

Po części znalazłem na to udowodnienie.

Lecz, że główną winą musiało pod tym względem być ułożenie sztuki i wadliwe wielokrotnie jej wykonanie, więc te okoliczności nie pozwoliły mi zupełnie pogrążyć się w zwątpieniu w wielkość niemieckiego poety.

Częściowo wysunęły mi się następujące myśli, niedowierzające Schillerowi.

Przemawiały za tem niedoświadczenie życiowe, naiwność i tytaniczna idealność poety.

Oto moje wątpliwości co do budowy i psychiki osób działających. Co się tyczy ekspozycyi, to nie zauważyłem nigdzie jasnego zapoznania widza i wytłómaczenia o stosunku i duchowej stronie, zachodzącej pomiędzy Ludwiką i Wurmem, ani też o okolicznościach ich wzajemnego poznania się, które sztukę poprzedziły. Niejasną wskutek tego jest cała intryga, cel jej ze strony Wurma, jego nadzieje ku zdobyciu jej istoty. Przecież tak przebiegły i wnikający w serce ludzkie mógł z góry wiedzieć, że nie ma ni skry powodzenia. Czyżby jedynie dla zemsty stał się demonem, niszczącym szczęście zakochanych? I ten główny moment jego psychiki natrafia na niekonsekwencye.

Dalej stosunek Lady Milford do Ferdynanda — to nowe zjawisko nasuwających się wątpliwości.

Dlaczego i w jakich okolicznościach poznała i pokochała ona Ferdynanda? Czyż to jest miłość wyimaginowana, która w przeszłości, w chwili jej powstania nie miała żadnych realnych okoliczności na podstawie fizycznego i duchowego zbliżenia się? Jesteśmy w subtelnej różnorodności psychicznych niedokładności.

Również kolizya i walka pomiędzy miłością ku rodzicom i miłością ukochanej osoby w duszy Ludwiki nie przeprowadzona, Ludwika ma tu wygląd manekina, ulegającego to Ferdynandowi, to Wurmowi, to ojcu jej. Nie znać tu ciągliwości tej walki, widzimy jedynie wyniki.

Wreszcie postać bohatera sztuki Ferdynanda, to sam Schiller z całem młodzieńczem niedoświadczeniem, porywczością, zaślepieniem bez granic. Przecież nie możemy tak odrazu wierzyć w to, iżby Ferdynand dla błahego listu stracił odrazu wiarę w miłość Ludwiki. Przecież jako znający życie musiałby odrazu przeniknąć intrygę, chcącą go od ukochanej rozdzielić na wieki. Dziwne zaiste zaślepienie i wyłączna potęga nierozważnej miłości.

Nie mam powodu pogrążyć się w zwątpieniu, w rozczarowaniu do arcydzieła Schillera. Wielkość i tytaniczna wolność idei, moc i błysk, z jakimi głosi hasła wolności politycznej, tęgości moralnej i godności osobistej, zachwyciły mię całkowicie i napełniły podziwem dlań, jako dla nieustraszonego pioniera wolności.

Lecz główną winę ponosi reżyserya i wykonanie tej jedynej w swoim rodzaju mieszczańskiej tragedyi.

Na scenie krakowskiej częściowo zbladła, częściowo zmistyfikowaną została w ujęciu i odegraniu niektórych ról.

Zdaje się, że większą część tych wątpliwości spowodował nie całkiem systematyczny układ sztuki. Wykonanie zaś niektórych ról jedynie tem zjawiskiem objaśnić się daje, że drużyna artystyczna wskutek ubytku tęższych i wstąpieniu nowych sil, nie stanęła jeszcze na wysokości zadania.

I tak, p. Maryan Maryański w roli Ferdynanda grał ze zbytniem przeczuleniem, p. Leonard Bończa w roli Wurma dał nam obraz postaci Schillera, poruszającego się widomie na scenie i prowadzącego całą intrygę; nie ma tu ani śladu tej demoniczności, którą tej postaci sam Schiller przeznaczył, dopiero przy końcu nieco złośliwości, ironii i zemsty. Raz tylko zdradził się ze szatańską bojaźnią, że jego intryga chybi celu, gdy Ludwika nagle z pod jego sieci wymknąć się chciała.

Postać Ludwiki zbyt eteryczna, rozwiewna, zmienna, bez zacięcia tragiczności, daleka od rzeczywistej psychiki niemieckiej duszy niewieściej.

Doskonałą kreacyę dali tylko p. Maryan Jednowski w roli prezydenta, p. Stanisław Stanisławski w roli marszałka, typu zniewieściałego ciałem i duchem dworaka i p. Zawiejska-Pytlińska w roli dumnej, lecz w głębi duszy uczuciowej córy Albionu.

W intermezzach zaś orkiestra teatralna potęgowała rozdźwięk i rozczarowanie.

Józef Lebiedzik.

SKIRMUNTT.

W LETARGU.

I.

Na ziemię spływał łagodny mrok wieczorny, gdyśmy się znaleźli w mieszkaniu doktora Dubiela. Dom jego leżał na końcu miasta, otoczony ogromnym parkiem, skąd do wnętrza jego pokoi dochodził zapach bzu i innych rozkwitających kwiatów. Jakiś smutek, rzekłbym mistyczny nastrój przebijał tu na każdym kroku. Tajemnicze światło rzucane z elektrycznych lamp, otoczonych purpurową lub zieloną bibułą, rzucało niepewne błyski, oświetlając ściany i przedmioty w pokojach półmrokiem. Cisza panowała, przerywana jedynie szmerem, jaki wywoływał w głębi parku wodotrysk.

W milczeniu uścisnęliśmy dłoń doktora, nie mogąc się oprzeć smutkowi, jaki się rozsiał w całym domu. To też siedząc w salonie, skąd wyszedł, przeprosiwszy nas, aby wydać dyspozycye do kolacyi, nastrój ten spotęgował się jeszcze bardziej.

Szpakowate włosy 35-letniego mężczyzny odbijały bardzo na tle młodej jeszcze i niezmiernie pięknej jego twarzy.

Gdy wrócił do nas, niosąc pudełko wybornych cygar, spróbowałem zabrać głos, ale mimo wszystko rozmowa się nie kleiła. Poznałem, że był dziwnie wzruszony...

Ażeby go nieco rozerwać w smutku, delikatnie manewrując zapytałem go nieznacznie o powód zmiany, jaka się rozgościła na jego twarzy i wogóle w całem zachowaniu się.

— Hm! — rzekł doktor, po dosyć długim namyśle — gdybyście, moi kochani panowie, wiedzieli, jaki ja dziś jubileusz obchodzę, z pewnością nie żądalibyście tego odemnie. Ale nie chcę wam psuć humoru, którego i tak, jak widzę, nie macie.

— Ach! — przerwałem czemprędzej — jeśli to dla szan. doktora miało być przykrem, za nic w świecie nie chcielibyśmy rozdzierać zagojonych już, jak się domyślam, przykrych może wspomnień.

— Nie, proszę panów — przerwał nam doktor — wcale nie będzie to dla mnie zaognianiem ran, owszem opowiedzeniem faktu, który zasadniczo zmienił mój ustrój psychiczny i stosunek do zagadnień z dziedziny metafizyki. To zwierzenie się i podzielenie z wami swych myśli, moi panowie, przyniesie mi ogromną ulgę.

Ponieważ była to pora wiosenna, przeto na życzenie gospodarza prześliśmy na werandę, gdzie usiadłszy na bambusowych krzesełkach, wciąż w tym mistycznym nastroju pozostając, słuchaliśmy jego opowiadania.

— Jubileusz dzisiejszy — zaczął doktor — jest jubileuszem moich drugich narodzin. Dziwi to was zapewne. Otóż postaram się wam uzasadnić słuszność przed chwilą użytego terminu „drugie narodziny“.

— Już jako student gimnazyalny niezmiernie żywo interesowałem się zjawiskami snu, hypnotyzmu, czarnoksięstwa, suggestyi, medyumizmu i t. d. Studya te jednakowoż, zamiast mi odpowiedzieć na szereg pytań, pogrążyły mnie w całą otchłań nowych, zupełnie jeszcze nieporuszanych zjawisk. I co wy, panowie, powiecie na to, że ja już jako 15-letni chłopak, ba, nawet w 13. roku życia budziłem się w nocy ze strachem, cały spocony i ręką szukałem w próżni nad łóżkiem, zali nie dotknę wieka... trumny.

Sądzę że rozumiecie mnie, panowie.

Obawiałem się letargu. Kiedy raz w dziennikach wyczytałem, że pewnego obywatela w Stanach Zjednoczonych pochowano, a w kilka dni później przypadkowo odkryto go i znaleziono jego zwłoki z poobgryzionymi palcami u rąk i t. d., tak dalece się tem przejąłem, że od tego czasu nie miałem anii jednej nocy spokojnej.

Widmo letargu zaciążyło nademną, jak zmora. Zapisałem się, proszę panów, po zdaniu egzaminu dojrzałości na medycynę. Było to w roku 1896, lat temu piętnaście. Razem z kilku kolegami poszedłem, już dziś nie pamiętam na co, dosyć, że była to premiera. Po teatrze poszliśmy do jednej z restauracyj, z której wróciłem do domu koło godziny 2-giej. Położyłem się do łóżka i w jakie 10 minut potem dostałem tak straszliwych kurczów żołądkowych, że straciłem zupełnie przytomność. Wraz z tem przyszło silne bicie serca. Co się dalej działo, dziś już nie pamiętam. Wiem tylko, że kiedy trochę odzyskałem przytomności, leżałem na łóżku otoczony rodziną. W rękę wsunięto mi gromnicę, której obrzydliwy, żółty połysk wprost do rozpaczy mnie przyprowadzał.

D. c. n.

---

†

Stanisław Łozik

Od chłopięcych lat garnął się całym swoim duchem do wiedzy. Czytał dużo, a ponieważ droga życia nie była mu różami wysłana, spisywał swój ból w krótkich, lecz dziwnie jakoś rzewnych i tęsknych wierszykach...

Do gimnazyum jeszcze w Krakowie chodząc, dopóki choroba przed pół rokiem na łoże boleści go nie powaliła, pracował dużo w założonym świeżo przez młodzież szkół średnich miesięczniku „Znicz“. Przeglądnijcie numery tego pisma, a spotkacie się nieraz z tym nazwiskiem, które widzicie dzisiaj w nagłówku, czarną obwódką okrążonym.

I rozmawiając z tym człowiekiem, musiało się myśleć, że kiedyś po latach przybędzie w nim dzielny człowiek, nieugięty charakter i pracownik szczery, jakich niestety społeczeństwu naszemu brak, wielki brak.

Losy inaczej zrządziły. Nie różami była dlań droga życia wysłana. Przyszła choroba, ciężka, nieuleczalna choroba. Ta która z pośród młodzieży naszej porywa tych, którzy najśmielszy lot swemu młodemu umysłowi na przyszłość zakreślają, ta, która ofiary swoje dziesiątkami z pośród najlepszych zabiera.

Suchoty płuc przyszły i słabe ciało chorobie uległo. Uległo jej w 19. roku życia. Pozostało tylko wspomnienie dzielnego młodzieńca i czystej, szlachetnej duszy.

Śpij, Staszku, spokojnie w mogile śpij.

I niech Ci ziemia lekką będzie. Niech Ci będzie lżejszą, o wiele lżejszą, niż Ci było życie na niej. Śpij, Staszku, spokojnie śpij.

L. Kronenberg.

Z KRONIKI TYGODNIOWEJ.

Wrzenie na Balkanie potęgowało się stopniowo w ostatnich dniach, czyniono gorączkowe przygotowania, mobilizowano się na gwałt, podczas gdy mocarstwa europejskie trójporozumienia starały się zapomocą gry dyplomatycznej nieporozumienia usunąć i pokój utrzymać. Szczególnie leżało w interesie Anglii i Francyi walący się gmach państwowości tureckiej podeprzeć, uratować od zagłady. Lecz im prędzej zbliżała się chwila wspólnej interwencyi wymienionych państw u państewek bałkańskich na rzecz pokoju i przeprowadzenia bez przelewu krwi reform w Turcyi, tem państwa bałkańskie przyśpieszały tętno swych zbrojeń, tem bardziej entuzyazm wojenny wzrastał i parł do wypowiedzenia wojny, ażeby krok wspólny państw uprzedzić.

Przodowała zrazu w tej akcyi pokojowej Rosya której atoli fałszywe i podstępne zamiary względem Bułgaryi zostały odkryte, tak iż obecnie urok i wpływ Rosyi u ludów słowiańskich na Bałkanie upadł zupełnie. Spadek po Rosyi objęła już Austrya na którą oczy obróciła przedewszystkiem Bułgarya. Wogóle istnieje wzajemna nieufność Anglii do Austryi i Niemiec, że one chcą wyciągnąć największe korzyści z zamieszek na Bałkanie.

Tymczasem przychodziło już do krwawych potyczek. I tak dnia 8. X. doniesiono ze Zemunia: Na granicy Sandżaku Nowobazarskiego dostało się wojsko tureckie w zasadzkę. Wojska serbskie otoczyły Turków z dwóch stron we wąwozie. Turcy stracili 200 ludzi w zabitych i rannych.

Również wojska bułgarskie stoczyły krwawe potyczki z Turkami koło Jambul.

Komendantem armii tureckiej przeciw serbom został zamianowany Mahmud Szefket.

Wojska rosyjskie zostały na granicy Besarabii i Małej Azyi zmobilizowane, również nastąpiła mobilizacya na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Flota zaś rosyjska zbliżyła się ku portowi bułgarskiemu „Warnie“.

Nie pomógł Turcyi manewr polityczny, którego się chwyciła, ażeby konieczność wojny usunąć. Turcya wydobyła na jaw ustawę z roku 1880, mająca dać wszystkim żywiołom europejskim równouprawnienie. Ustawę tę rząd turecki przyrzekł wypełnić.

Niestety, zapóźno... Bułgarya mobilizacyi, cofnąć by nie mogła, gdyż wskutek wielkiego zapału do wojny, musiałoby tam przyjść do rewolucyi lub katastrofy dla króla Ferdynanda.

Natomiast w Austryi o mobilizacyi nic nie pomyślano. Jedynem zarządzeniem wobec zmienionej sytuacyi politycznej, było uchwalenie kredytu wojskowego w wysokości 250 do 280 milionów.

Dzień 9. przyniósł więc pewne uspokojenie dla opinii ogólno-europejskiej. Lecz była to tylko złowroga cisza przed burzą. Nagle jak piorun z jasnego nieba padł grom... Nastąpiło wypowiedzenie wojny ze strony państewka, od którego się tego najmniej spodziewano t. j. od Czarnogóry. Wobec tego wojna bałkańska zeszła w dobę dziejowego zdarzenia. Przyniosły zaś ten wstrząsający podwalinami państw europejskich fakt dzienniki czwartkowe z dnia 10. X. Obecnie nie ma już wyjścia. Dzieje kształtować się będą wśród huku dział i trzasku karabinów. Kroczymy w przyszłość burzliwą, epokową. Posłuchajmy co mówią telegramy.

TELEGRAMY.

Czarnogóra wypowiedziała wojnę.

Konstantynopol, 9. października. Zastępca Czarnogóry z polecenia swego rządu zerwał stosunki z Portą i okrętem wyjeżdża do Konstancyi. Z gmachu Poselstwa zdjęto szyld.

Konstantynopol, 9. października. Wczoraj w południe poseł czarnogórski Plamenac wręczył Porcie następującą notę:

Ponieważ Turcya nie chciała spełnić życzenia Czarnogóry i nie uporządkowała spornych kwestyi, ***Czarnogóra widzi się zmuszoną szukać sprawiedliwości z bronią w ręku.***

Posłowi tureckiemu w Cetynii wczoraj odesłano jego paszporty. Plamenac już wyjechał: ochronę poddanych czarnogórskich w Turcyi objęła Rosya.

Nota czarnogórska, wręczona przez Plamenaca, wskazuje w szczególności na to, że Porta nie chciała uregulować kwestyi granicznych.

Konstantynopol. Rząd turecki otrzymał wiadomość, że wypowiedzenie wojny przez Bułgaryę, Serbię i Grecyę nastąpi jeszcze w dniu dzisiejszym. Poseł grecki Griparis dziś opuszcza Konstantynopol, to samo uczynią również także prawdopodbnie poseł serbski i bugarski.

Londyn. Specyalny korespondent Biura Reutera donosi z Podgoricy z datą dnia 9. b. m.

Czarnogóra wczoraj przed południem ***rozpoczęła wojnę*** atakiem na wzmocnione stanowisko naprzeciw Podgoricy. Po czterogodzinnej walce artylerya turecka opróżniła wzgórze Planimica. Czarnogórcy posunęli się naprzód, aby zaatakować pozycyę Dinozi. Popołudniu nadeszły posiłki tureckie, Wywiązała się ogólna walka, która trwa jeszcze.

Wojna Grecyi z Turcyą.

Konstantynopol. Tutejszy dziennik grecki „Neologos“ donosi, że wojna wybuchnie dzisiaj, bez wysłania ultimatum.

Szef Albańczyków zawiadomił Turcyę, że na czele 130.000 Albańczyków przyłączy się do armii tureckiej.

Odpowiedź Serbii.

Belgrad. W czasie wczorajszego wieczornego posiedzenia Rady ministrów zjawili się ponownie posłowie Austryi i Rosyi. Pasicz opuścił natychmiast salę posiedzeń i oświadczył obu posłom, że demobilizacya jest już niemożliwą i wojna jest nieuniknioną.

Na giełdzie wiedeńskiej.

Wiedeń. Na giełdzie tutejszej panowała dziś znowu „baisse“. Alpiny spadły o 14 koron, Skoda o 4 kor., kredyty o 3 kor. i t. d. W ciągu przedpołudnia nastąpiło lepsze polepszenie.

Na giełdzie warszawskiej.

Warszawa. Wypowiedzenie wojny na Bałkanie wywołało tu szaloną panikę na giełdzie, tembardziej, że brak było wiadomości z Petersburga z powodu święta prawosławnego.

Wojna Serbii z Turcyą.

Berlin, 10. października. Tutejsze towarzystwo handlowe otrzymało z Belgradu wiadomość, że wojska serbskie wyruszyły pospiesznym marszem do granicy serbskiej. **Wybuchu wojny oczekują lada chwila.**

Konstantynopol, 10. października. Wojska serbskie rozpoczęły już atak na wojska tureckie koło miejscowości Javor i Slanina. Według doniesienia dziennika „Sabah“ Turcy odparli atakujących Serbów.

Frankfurt, 10. października. „Frankf. Ztg“ donosi z Konstantynopola: W miejscowości Javor, tuż na granicy Serbii i Sandżaku, rozpoczęła się już walka między wojskami tureckimi a serbskimi.

Napad Serbów na Sandżak.

Frankfurt, 10. października. Frankf. Ztg. donosi z Konstantynopola: Obawy, że wojska serbskie wpadną do Sandżaku Novi Bazar potwierdzają się.

Rewolucya w Sandżaku.

Belgrad, 10. października. Z granicy nadchodzą tu wiadomości, że ludność chrześcijańska w Nova Varosz w Sandżaku Novi Bazar zbuntowała się, wypędziła władze tureckie i proklamowała niezawisłość.

Najświeższe telegramy.

Wojska serbskie w Sandżaku nowobazarskim.

Wiedeń. 10. października. Z Frankfurtu i Londynu donoszą, że ***Serbia projektuje istotnie ruch w kierunku Nowego Bazaru.*** Donoszą mianowicie, że ***pod Jawor odbywają się już walki między tureckiem a serbskiem wojskiem.*** Dalej donoszą, że ***Serbowie z Jawor dążą do Sjenicy,*** położonej w zachodniej stronie Sandżaku. Zważywszy, że Czarnogórcy stoją pod Beraną, widocznem jest, że idzie o ***połączenie się obu armii.***

Jedyne wyjście zajęcie Sandżaku przez Austryę.

Londyn. 10 października. Wypowiedzenie wojny przez Czarnogórę było zupełną niespodzianką. Powszechnie sądzą, że Czarnogóra nie uczyniła tego bez wpływu pewnych mocarstw. Niektóre dzienniki ***posądzają Rosyę i Włochy (!) że zachęciły Czarnogórę do tego kroku.*** Wobec tego sądzą, ***że najlepszym wyjściem obecnie byłaby czasowa okupacya sandżaku nowobazarskiego przez Austro-Węgry.***

Austrya zajmie Sandżak!

Paryż. 10. października. „Le Journal“ sądzi, że ***Austrya i Rosya związały się tylko z pewnemi zastrzeżeniami.*** Teraz, skoro wojna już wybuchła, oba mocarstwa mają ***swobodę działania i nie wiadomo, jak z tej swobody będą korzystać.***

W każdym razie przypuszczać należy, iż wobec ostatnich zajść na terenie Sandżaku Nowy Bazar, ***Austro-Węgry muszą okupować Sandżak.***

Konstantynopol. 10. października. ***Czarnogórcy*** rozpoczęli walkę ***atakiem na miejscowości graniczne:*** Karakol i Kalawa, ***zostali jednak wszędzio odparci.*** Turcy mieli w tych walkach 15 rannych.

Wypowiedzenie wojny przez Bułgaryę.

Berlin, 10. października. Telegram „Berliner Ztg. am Mittag donosi, że ***Bułgarya dzisiaj wypowie formalnie wojnę.***

Konstantyoopol, 10. października. Załoga miasta Araca, ***zaatakowana przez Czarnogórców stawia silny opór. Walka trwa.***

Walki pod Beraną.

Londyn, 10. października. O walce między Turkami a Czarnogórcami koło Berany donoszą dzienniki tutejsze: Turcy stawiają bardzo silny opór.

Posłowie bułgarski, serbski i grecki opuszczają dziś Konstantynopol.

Wiedeń. Godzina 8. rano. „Neue Freie Presse“, otrzymała już póżno po północy następującą pilną depeszę z Konstantynopola:

Porta oczekuje lada chwila wypowiedzenia wojny ze strony Bułgaryi, Serbii i Grecyi.

Grecki poseł w Konstantynopolu Griparis odjeżdża dziś (czwartek) wraz ze wszystkimi urzędnikami poselstwa na okręcie rumuńskim do Aten. Bułgarski poseł Sarasow i serbski Nenadowicz dzisiaj w południe opuszczają Konstantynopol.

W sferach rządowych stwierdzają, iż sam wyjazd posłów będzie równoznacznym z wypowiedzeniem wojny.

Rozstrzygnięcie o wojnie zapadnie w sobotę.

Belgrad. Rząd austryacki odmówił prośbie Serbii przewiezienia przez państwo austryackie materyałów wojennych. W Belgradzie wywołało to przerażenie.

Saloniki. Donoszą o zwycięstwie Turków pod Beraną. Wojska czarnogórskie zostały pobite. Czarnogóra liczy na pomoc Rosyi.

Wiedeń. Wojska tureckie pobiwszy Czarnogórców pod Beraną, wkroczyły na terytoryum czarnogórskie.

Zofia. Armia bułgarska podzielona została na 3 części. Naczelnym wodzem jest król Ferdynand. Faktycznym komendautem jest generał Sawow.

Wiedeń. We Wiedniu panuje podniecenie z powodu zachowania się Rosyi. Sytuacya jest nader niebezpieczna.

Ateny, 10. paźdz. Minister skarbu oświadczył, że skarb państwa znajduje się w doskonałym stanie. Depozyty w bankach zagranicznych przenoszą 100 milionów.

Biuro Reutera donosi z Podgoricy: Dnia 10. paźdz. o godz. 2-giej po południu wojska tureckie wylądowały na jeziorze Skutari. Wywiązała się na całej linii bitwa, która trwała do wieczora.

Wieczorny telegram.

Cetynia, 11. X. ***Położenie na polu walki zmienione. Czarnogórcy zwyciężają na całej linii.***

Ze świata.

Major pod komendą szeregowca. Z powodu wielu napadów na posterunki wojskowe obostrzono przepisy i żołnierze muszą ich ściśle przestrzegać. Na tem tle zdarzyło się charakterystyczne zajście w Jarosławiu. Onegdaj miał tam inspekcyę garnizonu major dragonów hr. G. Wieczorem udał się on na wizytacyę wart i zbliżył się do żołnierza, stojącego na posterunku koło urzędu podatkowego. Żołnierz zdjąwszy karabin z ramienia, zatrzymał majora w oddaleniu kilku kroków od siebie i zażądał wymienienia hasła. Major hasła nie wymienił (prawdopodobnie chwilowo zapomniał), a wówczas żołnierz zakomenderował „nieder“. Major musiał się na ziemię położyć i w tej pozycyi pozostawał aż do zmiany warty. Szeregowiec otrzymał pochwałę.

Dwie bomby rzucone na kuryera pocztowego.
Czterech zabitych. Dwóch rannych.

Tyflis, 8 października.

Kuryer pocztowy, który udawał się wczoraj do Manglis był przedmiotem zamachu. Dwie bomby rzucone na dorożkę zabiły woźnicę i 3 agentów policyjnych, raniły zaś 1 agenta i pocztyliona. Rozbójnicy uciekli bez możności złupienia dorożki.

W Nikaragui.
(Depesze agencyi Havasa).

Washington, 8 października.

Kontr-admirał Southerland donosi, że zaszła bitwa w piątek w Chichigalpa w Nikaragui, pomiędzy piechotą marynarki amerykańskiej i powstańcami. Ci ostatni mieli 13 zabitych i licznych rannych. Amerykanie mieli kilku marynarzy lekko rannych.

San-Juan-del-Sure, 8. X.

Miasto Léon poddało się wojskom amerykańskim.

Walka w Persyi.

Teheran 8./X.

Wojska rządowe doszczętnie pokonały w pobliżu Kermanchah stronników Yar'a Mohameda Chan'a, który świeżo ciągnął od strony Salar'a ed Daouleh.

Yar Mohamed Chan został zabity. Salar ed Daouleh, który nie wziął był udziału we walce, jest ścigany przez wojska rządowe.

Zgoda włosko-turecka.

Agencya Havasa. Konstantynopol 8./X.

Rechid Pasza przybył, poddał swe sprawozdanie radzie ministrów.

W kołach oficyalnych nie wierzy się, żeby pokój włosko-turecki został podpisany w Ouchy przed kilkoma dniami.

W Trypolitanii.

Rzym 8./X.

Nota oficyalna zawiadamia, że tego poranka wojska włoskie wylądowały w zatoce Bomba bez spotkania oporu.

Z lotnictwa.
Jeden zabity — jeden ranny.

Rzym 8./X.

Wczoraj, w Gallarate, blizko Medyolanu nastąpiło zdarzenie w lotnictwie. Porucznik Gordasco z mechanikiem zajął miejsce w aeroplanie, Wykonywali zwroty ponad polem lotniczem, gdy wskutek fałszywego manewru aparat się zepsuł.

Mechanik się zabił, a porucznik odniósł ciężką ranę.

Wstrząśnienia ziemi.

Grenoble 8./X.

Wstrząśnienia ziemi, które trwały 7 sekund, dały się odczuć w Saint-Geoire-en Valdaine i Voirou we Frąncyi bez wywołania wypadku między ludźmi

Kraków, 10./X.

2 aeroplany przybyły do Krakowa. Dla tutejszego wojskowego oddziału awiatycznego nadesłano z Wiednia dwa aeroplany. Pierwsze próby aparatów odbyły się wczoraj wieczorem przy świetle reflektorów. W dniu dzisiejszym trwać one będą przez cały dzień.

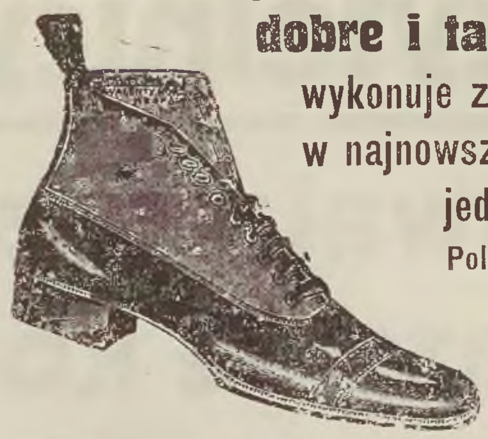
NADESŁANE.

Niniejszy numer spóźnił się z powodu wybuchu wojny i wskutek nawału pracy w drukarni.
Wszelkie odpowiedzi zamieścimy **w następnym numerze.**

JAN SITARSKI
MAJSTER SZEWSKI
Kraków, Jabłonowskich 9,
niema konkurenta co do trwałości, elegancyi :-: i jakości w obuwiu. :-:

W ciągu jednej doby
wykonuje stroje damskie gustownie i starannie podług najświeższych żurnali, pracownia sukien damskich
„STANISŁAWA“
ul. Krowoderska 45. (parter).

Pierwszorzędnej elegancyi, silne i trwałe, dobre i tanie obuwie!



wykonuje z materyału pierwszej jakości, w najnowszych fasonach pod gwarancyą jednego roku trwałości.
Polecając się Szan. P. T. Publiczności
Jan Ochmański
Właściciel magazynu własnego wyrobu.
ulica Zwierzyniecka 4.

Kto
chce dom, grunta, lasy i t. p. rzeczy sprzedać
Kto
szuka posady, lekcyi, służby lub innego zajęcia, wreszcie - - - -
Kto
pragnie pozyskać dobrą reklamę, niechaj umieści ogłoszenie w
»Pochodni«
Administracya:
Kraków, ul. Sławkowska L. 6.

Pierwszorzędny koncesyonow.
Majster studniarski
bardzo tanio, przystępnie i rzetelnie wykonuje wszelkie konstrukcye robót studniarskich i poleca **wielki własny wyrób betonowych kręgów studziennych** po cenach konkurencyjnych, licząc za 1 m. średnicy, 0·80 m. światła po 10 K, zaś 1 m. średnicy i 1 m. światła po 14 K na miejscu, posiadając nie mniejszy wybór wszelkich innych **płyt betonowych.** :: ::
Józef Galas
Kraków ::: Półwsie XII.
ul. Lelewela 5.

Kto pragnie elegancko z szykiem ubierać się niechaj zamówi sobie ubranie w Zakładzie krawieckim
Jana Zwierza
Kraków, Bracka 17,
który od bardzo dawna poleca swe znane z wykwintnego wykończenia wyroby wyróżniające się wytrwałością i gustem.

„Kazimiera“ i Ska
Kraków XII. (Półwsie),
Ul. Lelewela 22 (parter).
Nadzwyczaj tania a gustowna, elegancka i staranna konfekcya damska i dziecinna podług najświeższych żurnali o pierwszorzędnych, wyszkolonych siłach.

Wyborne **ciasta i torty** od 2 K, znakomite **kremy mrożone i leguminy,** doskonałe **pomadki i karmelki owocowe nadziewane,** jakoteż wszelkie inne pierwszorzędnej jakości **cukry** za $1/2$ kg. 2 K; **herbatniki** $1/2$ kg. 1·60 kor., **kruche ciasta** od 4 hal., posiadając czysty hygieniczny własny wyrób codziennie świeży, poleca i wysyła za zaliczką
CUKIERNIA
Wł. Dygi
Kraków
ulica Sienna L. 12.

Ces. król. uprzyw.
Tow. im. GIZELI
wzajemny zakład ubezpieczeń na życie i posagi, przyjmuje pod bardzo dogodnymi warunkami i najniższemi premiami,
ubezpieczenia na posagi i na dożycie oraz na wypadek śmierci.
Stan ubezp. z końcem 1911 r.
251,000.000 kor., 199.000 ubezpieczonych.
Fundusz gwarancyjny z końcem 1911 r.
84,296.000 koron.
Wszelkich wyjaśnień udzielają chętnie: Filia w Krakowie, Floryańska 13, lub inspektoraty w Przemyślu, Tarnowie i Jaworznie.

Jan Palonek
Kraków, Rynek gł. 7—8.
posiada magazyn **obuwia,** własnego wyrobu niedoścignionej trwałości, elegancyi i jakości.

Jan Sądel
Fabryka pilników i raszpli
Kraków-Grzegórzki,
ul. Chodkiewicza L. 35.
Poleca swe światowej sławy wyroby pilnikarskie po bardzo niskich cenach. Sam właściciel jest pierwszorzędnym specyalistą w twardzeniu stali.
Przy stałych odbiorach odpowiedni opust.
Na żądanie cennik franko.

Kilka tysięcy koron
na hipotekę ma do umieszczenia biuro „Pochodni“.
Zgłoszenia do Redakcyi „Pochodni“
od godziny 9 — 10 rano.

A. C. G. „Star“
Kraków XII,
Ulica LELEWELA L. 13.
przyjmuje do niklowania wszelkie roboty w ten zakres wchodzące, jak: części składowe maszyn do szycia, rowerów, broni, łyżew i tp. wykonując te roboty rzetelnie bez zarzutu

---

Samouczek
pomocniczego języka międzynarodowego
Esperanto
w dziesięciu lekcyach
Leopolda Kronenberga
Metoda własna. - Dodana część literacka. Do nabycia w Redakcyi „Pochodni“
po 60 halerzy.
30% na fundusz prasowy „Pochodni“.

Ładny, solidnej budowy domek
(willa)
w pięknem położeniu Wielkiego Krakowa z powodu wyjazdu za granicę bardzo tanio do sprzedania. Potrzeba kilka tysięcy koron gotówki.
Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: pod „Okazya“ **Redakcya „Pochodni“.**

P. T. Czytelnicy „Pochodni”!

Niebywała okazyjna nagroda!

Za rozwiązanie konkursowej szarady

Nagroda w łącznej wartości:

Koron 1750 Koron

(tysiąc siedemset pięćdziesiąt)

a mianowicie:

1. Koń 4 letni . . . . wartości 420·—
2. Krowa 3 letnia . . . . „ 300·—
3. Rower marki (Puch) . . . . „ 215·—
4. Biust Mickiewicza z alabastru (oryginał) . „ 180·—
5. Maszyna do szycia . . . . „ 150·—
6. Damski zegarek złoty . . . . „ 115·—
7. Męski zegarek złoty . . . . „ 70·—
8. Dzieło sztuki (obraz) „Żniwo“ . . . . . „ 65·—
9. Znakomitej jakości pług . . . . . . „ 62·—
10. Skrzypce . . . . „ 43·—
11. Eleganckie lustro . . . . „ 25·—
12. „Chłopi“ Reymonta, powieść . . . . . „ 15·60
13. Album . . . . „ 15·—
14. Jedwabna parasolka . . . . wartości 13·50
15. Serwis na 6 osób . . . . „ 12·—
16. Papierośnica . . . . „ 10·—
17. Torebka skórzana . . . . „ 8·20
18. Kałamarz . . . . „ 7·30
19. Przybory do haftów . . . . „ 6·—
20. Portmonetka . . . . „ 4·50
21. Bartek zwycięzca, Latarnik, Niewola tatarska, Jemioł, Na jedną kartę H. Sienkiewicza „ 3·40
22. Scyzoryk . . . . „ 3·20
23. Perfum . . . . „ 2·80
34. Skrzynka papieru listowego . . . . . „ 2·50
25. Rączka do napełniania . . . . „ 1·—

Wielka szarada konkursowa do nagrody

(ułożył R. K.)

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.

1. 1. 2. 3. 4. 8. 7.
2. 4. 5. 2.
3. 7. 5. 4. 5.
4. 2. 5. 1. 7. 5.
5. 3. 1. 5.
6. 8. 2.
7. 6. 5. 6. 7. 3.
8. 7. 2. 3. 1.
9. 1. 3. 2. 5.
10. 7. 3. 6. 8. 3. 2.
11. 4. 8. 1. 2. 5.
12. 1. 2. 3. 4. 5. 7.
13. 4. 5. 6. 2. 5. 4.
14. 6. 2. 3.
15. 7. 3. 1. 5.
16. 1. 3. 7.
17. 3. 7. 5.
18. 4. 3. 1. 7.
19. 2. 5. 4. 7. 5.
20. 1. 7. 5. 2. 5.

Numera od 1. do 8. zastąpić literami, które utworzą nazwisko jednego z największych poetów polskich.
Zastąpiwszy zaś liczby literami, powstanie 20 następujących słów:
1. ptak, 2. chroni od wylewu, 3. napój, 4. zwierzątko lub dar Boży, 5. owad, 6. inaczej glina, 7. inaczej zabawka, 8. znajdziesz w polu, 9. rzeka w Galicyi, 10. naczynic kuchenne, 11. rzeka w Europie, 12. mieszkaniec półn.-zach. Węgier, 13. imię męskie, 14. urząd, 15. narzędzie rolnicze, 16. płyn, 17. rzeka w Rosyi, 18. materyał łatwy do topienia, 19. sprzęt domowy, 20. inaczej kamień.

Do konkursu stawać może tylko roczny prenumerator; przyczem ci, co nadeślą roczną prenumeratę we wrześniu i w październiku będą mieli podwójne szanse wygrania, bo otrzymają dwa losy, czyli nazwisko ich wypisane będzie dwa razy do urny, a dalsi z listopada aż do 1-go lutego 1913 jak zwykle otrzymają jeden los.

Rozwiązanie nadsyłać można w każdej chwili do 1-go lutego 1913, poczem następuje zamknięcie i sprawdzanie listy, które potrwa cały miesiąc luty, a losowanie odbędzie się **1-go marca 1913 r.**

Tych wszystkich, którzy nadeślą dobre rozwiązanie, wymieniać będziemy w gazecie, aby każdy mógł odrazu sprawdzić czy rozwiązanie jego doszło do Administracyi „Pochodni“.

Administracya „Pochodni„
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Po odcięciu wypełnić!

Do Administracyi Tygodnika „POCHODNI“
Kraków, ul. Sławkowska 6.

Szarada: ....
(Wypisać rozwiązanie 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8.).

Rozwiązał: ....

Dokładny adres.

w ....

o. p. ....

(który prenumeratę za „POCHODNIĘ“ przesłał, przesyła przekazem pocztowym).

(Wyraz niepotrzebny przekreślić).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Roman Wandzel. Drukarnia „Polonia“ Kraków. Długa 56.